

# Zdzisław Łapiński

---

## "Trochę z ukosa : choć poważnie"

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (19), 1-5

---

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# teksty

D R U G I E

1

1993

Dwumiesięcznik  
Instytutu  
Badań  
Literackich  
PAN

TEORIA LITERATURY KRYTYKA INTERPRETACJA

## „Trochę z ukosa. Choć poważnie”

Tak na dzisiejsze spojrzysz baśnie.

Trochę z ukosa. Choć poważnie.

[Miłosz]

*Słowo „postmodernizm” budzi powszechną irytację. I słusznie. Pojęcie jest mętne i w ciągłym ruchu, jak jego desygnat. Nazwa, stosowana bez umiaru, lepiej służy wolnym skojarzeniom niż myślowej skrupulatności. Wielu autorów przestało się nią posługiwać, także ci, co są współodpowiedzialni za jej sukces. Inni biorą ją w ironiczny cudzysłów. Mimo to szerzy się ona w zastraszającym tempie, zagarniając coraz to nowe tereny. Wyraźnie się utwierdza jako etykieta całej, jeszcze nie zakończonej epoki. Wypiera też i podporządkowuje sobie inne nazwy dotyczące tego okresu. Z pewnością trafi (już trafia!) na karty podręczników i encyklopedii, bo tak jest, że zwycięża terminologia bardziej uniwersalna, sprowadzająca do wspólnego mianownika mnogość lokalnych przejawów. Na przekór więc niedowiarkom zabierającym głos na naszych lamach wróżę jej powodzenie także w krainie na wschód od rzeki Odry. Ale do czego da się odnieść to pojęcie?*

*Do literatury i sztuki w ogóle? Tak, przecie wszystko tam się zaczęło. A do filozofii? Tak, tak. To filozofowie mówią dziś najgłośniejsze o postmodernizmie. Ale filozofia nauki, a może nawet sama nauka? Jakże pogodzić metodologiczny nihilizm z żywotnymi interesami tych dyscyplin... A teologia? Desakralizacja nie może chyba sprzyjać rozmyśleniom o Bóstwie. A obyczajowość, styl życia — czy tak abstrakcyjne i wyrafinowane pojęcie,*

*przejęte z estetyki, zdoła tu coś wyjaśnić? I wreszcie normy organizujące życie społeczne — czy myśl prawnicza może sobie pozwolić na postmodernistyczną frywolność?*

*Jedno jest pewne: termin próbowano aplikować wszędzie. Tu wcześniej, tam później, raz częściej, raz rzadziej, ale ciągle. I ten kolektywny wysiłek nie ustaje.*

*Kłótnie wokół postmodernizmu osiągają zwykle swój punkt wrzenia z chwilą, gdy trzeba się wypowiedzieć o jego roli politycznej. Dla tradycyjnej prawicy jest to nieodpowiedzialne igranie z fundamentalnymi ideami, takimi jak prawda, rzeczywistość, dobro czy „ja” ludzkie, a choćby piękno, niezbędnymi do tego, by organizm społeczny działał bez zaburzeń. Dla równie tradycyjnej lewicy jest to elitarna zabawa, jakiej oddają się intelektualiści z obawy przed śmielszym atakiem na istniejący porządek. Natomiast dla swych stronników postmodernizm to kuracja wstrząsowa, uświadamiająca nam metodą pogładową brak jakichkolwiek trwałych podstaw dla naszych aktów poznawczych i wartościujących oraz przypadkowość naszego jednostkowego istnienia — co ma zachęcić do pluralizmu, tolerancji i innych cnót demokratycznych.*

*Cisną się więc od razu pytania z geopolityki. Postmodernizm, jeśli istnieje, to głównie w rozwiniętych krajach zachodnich. Definiuje się go wyraz klimatu intelektualnego wywołanego gospodarką postprzemysłową, demokracją parlamentarną, społeczeństwem opiekuńczym i wyrozumiałym, oświatą powszechną i kulturą masową. Ale warunki te nie są wystarczające, a może i nie są konieczne. Warto położyć nacisk na tradycje kulturalne. Pewnie ze względu na te tradycje dyskusja w Japonii rozpoczęła się później niż w Stanach i nie przybrała takich jak tam rozmiarów. I chyba dlatego występuje pewne podobieństwo między współczesną literaturą na Zachodzie a literaturą w Europie Środkowej. Wydaje się, że zbieżności nie są powierzchowne czy przypadkowe, a postać Milana Kundery, rzecznika postmodernistycznej estetyki, mogłaby patronować takim paralełom. Wobec postmodernizmu zajmowane bywają rozmaite stanowiska:*

- Jego nie ma. Cała dyskusja powołała do życia byt fikcyjny.*
- Istnieje, ale nie u nas (w Europie Środkowej), a u nich (na Zachodzie).*
- Występuje wprawdzie i u nas, ale tylko epizodycznie, jako garść nie powiązanych ze sobą postaw, hasel, reguł lub chwytów.*
- Owszem, jest nawet zadomowiony, a jego przejawami rządzi ta sama logika wewnętrzna, jaką znamy skądinąd. (Dla komparatysty jest to postawa naturalna — przecie np. romantyzm angielski i polski, mimo*

*krańcowo różnych warunków gospodarczych, społecznych i politycznych, w jakich toczyło się życie umysłowe obu krajów, wykazują ścisłe podobieństwo, określenie zaś „romantyzm” nie budzi tu żadnych nieporozumień.)*

*Nie broniąc na razie stanowiska maksymalistycznego, do którego się przychylam, chciałbym nakreślić wewnętrzną dynamikę, jaka wiodła od modernizmu do postmodernizmu.*

*Z punktu widzenia literackiego, program i praktyka modernizmu wyczerpały się dawno. Ale dzięki nim powstały najważniejsze dzieła dwudziestowiecznej sztuki. Aby pójść dalej, trzeba było wykorzystać modernistyczny kanon — prowadząc z nim grę bardzo skomplikowaną.*

*Modernizm rozumiem szeroko, jako epokę, która rozpoczyna się u schyłku ubiegłego stulecia, a kończy w latach pięćdziesiątych naszego. Główne piętno wycisnęła na niej tradycja symbolizmu i różne awangardowe próby przezwyciężenia tej tradycji. Postmodernizm interpretuję jako tryumf pewnych dążeń światowej awangardy, upowszechnienie kilku jej zasad, doprowadzenie innych do ostatecznych konsekwencji oraz ułożenie się całości w nową konfigurację.*

*Ta nowa konfiguracja sprawia, że zmieniło się położenie sztuki wobec trzech dziedzin, które poprzednio pomagały się jej samookreślić. Ze zdarzeń, które modernizm przekształciły w postmodernizm, na jednym z pierwszych miejsc wolno chyba wymienić desakralizację sztuki. Dla modernisty sztuka była formą czy też namiastką religii. W społeczeństwie, którego wiara została nadwątlona i w którym pogłębia się nieufność do religii instytucjonalizowanej, sztuka, zwłaszcza jej sztandarowe dyscypliny, jak liryka czy muzyka, stawały się głównym pośrednikiem między człowiekiem a absolutem, w pewnych zaś skrajnych ujęciach sama sztuka miała stanowić taki właśnie absolut.*

*W postmodernizmie przeważa inne nastawienie. Sztuka nie ma nic wspólnego z absolutem, bo potrzeba absolutu jest nie do zaspokojenia, i właściwie jest czymś nam wmówionym, czego musimy się wyzbyć. Bałwochwalstwo sztuki jest zaś po prostu śmieszne.*

*Nastawienie to wynika z relatywizmu, który zabarwia wszystkie aspekty myśli postmodernistycznej. Modernizm przypisywał sztuce ogromną rolę poznawczą. Miało to być poznanie intuicyjne, nie dające się przełożyć na język pojęciowy, sięgające w samą głęb rzeczywistości. Dla postmodernisty nie ma żadnej „głębszej” rzeczywistości. Powstaje ona w trakcie aktów poznawczych i wytwarzają ją nasze kategorie i narzędzia. Nie istnieje też*

*ostry przedział między poznaniem artystycznym a naukowym. Filozofia nauki, w tym także ta jej odmiana, która wywodzi się z neopozytywizmu, wyraźnie ustępuje tu miejsca postmodernistycznemu radykalizmowi. Zaczyna panować pogląd, że w naukach empirycznych występuje czynnik konstruktywny i arbitralny, wprawdzie w inny sposób niż w magii, muzyce czy poezji, ale w stopniu niewiele mniejszym.*

*Tak więc modernizm ustalał tożsamość sztuki przeciwstawiając ją religii i nauce, postmodernizm zaś likwiduje w ogóle problematykę związaną z absolutem, a co do nauki — po prostu nie dostrzega tu sprzeczności czy rywalizacji godnych podkreślenia w deklaracjach programowych.*

*Jeśli chodzi o kulturę popularną i masową, to modernizm bronił sztuki elitarniej i był niezwykle wrogo usposobiony wobec tego, co nazywał kiczem. Natomiast postmodernizm chętnie balansuje na granicy sztuki właściwej i sztuki produkowanej systemem przemysłowym, adresowanej do odbiorcy o gustach niezbyt wymyślnych.*

*Generalnie biorąc — jeśli sztuka modernistyczna chciała oczyścić się z tego, co przypadkowe, aby odkryć samą istotę zjawiska estetycznego i wydobyć na jaw odrębność każdej ze swych odgałęzień i dyscyplin, to sztuka postmodernistyczna podważa swoją własną pozycję bytową, z upodobaniem przekracza bariery między sobą a innymi wycinkami życia, zasadzie czystości przeciwstawia zasadę promiskuitizmu, przemieszania; hierarchii — prawo równorzędności; ascezie — postawę przyzwalającą. Twórca tak pojmowanej sztuki nie może uzurpować sobie dawnych przywilejów. Znaczną część swej władzy nad utworem, a za pośrednictwem utworu — nad odbiorcą, musi przekazać w ręce tego właśnie odbiorcy, który nie czuje się już w obowiązku dociekać zawartych w dziele intencji autora. Staje się on teraz współtwórcą, a przynajmniej za takiego chce uchodzić, i tak się do niego odnosi — z dobrą lub złą wiarą — kompozytor, plastyk, reżyser czy prozaik.*

*Sztuka ma być nie tylko grą, ale i zabawą. Jeśli możemy w niej wytropić jakieś nastroje metafizyczne, to będzie to chyba „nieznośna lekkość bytu”, lekkość czasem naprawdę radosna, ale częściej podszyta niepokojem, niekiedy rozpaczą. Diapazon uczuciowy tej sztuki nie jest uboższy niż sztuki tradycyjnej, choć wskaźniki formalne stwarzają pozór estetyki dosyć bez troskłej.*

*Postmodernizm nie tylko jako nazwa irytuje. Także to, co za nazwą się kryje, pobudza do krewkiej gestykulacji. „Takich ludzi po prostu powinno*

się zamykać do domu wariatów” — wola prof. Andrzej Grzegorzcyk, logik i moralista.\*

Ani logicy, ani moralisci, autorzy „Tekstów Drugich” dołączają do grona gapiów podglądających postmodernistyczne szaleństwa. Jedni ironizują, inni odnoszą się do widowiska życzliwie, a jeszcze inni dają się nawet w te szaleństwa wciągnąć.

Zdzisław Łapiński

---

\* W dyskusji nad referatem prof. Stefana Morawskiego („Biuletyn Towarzystwa Popierania i Krzewienia Nauk” nr 10, październik 1992, s. 14).